

gość niedzielnny



23

TRÓJCY PRZENAJSW.
ROK XL
KATOWICE, 6.6.1971 R.

Brat Antoni i jego Titi

W Kościele Bożym potrzebni są księża, potrzebni zakonnicy ze święceniami kapłańskimi, których nazywamy ojcami, ale potrzebni są też zakonnicy bez święceń kapłańskich, których nazywamy braćmi (nie „braciszkami”). Są zgromadzenia składające się i z ojców, i z braci, ale są też wyłącznie „brackie”. Najliczniejszym zgromadzeniem złożonym tylko z braci są Bracia Szkolni. Ich założycielem jest św. Jan de La Salle (1651—1719), a o ich misji apostoelskiej mówi sama nazwa.

Brat Antoni Carel nie należy bynajmniej do najznakomitszych członków tego zgromadzenia nauczycielskiego, ale jego życiorys na pewno Was zacieka.

Ledwie przeszedł okres wstępny i złożył śluby zakonne, musiał opuścić ojczyznę „słodką Francję” i udać się do dalekiego Meksyku, bynajmniej nie w charakterze turysty zaciekawionego egzotyką i walką byków. Było to z początkiem wieku XX. Na nowym terenie nie brakło braciom ani pracy, ani biedy. Brat Antoni, jako że nie należał do intelektualistów, nie uczył, lecz gotował braciom jedzenie. Trzeba było nie la-da sztuki kulinarnej, by z „byle czego” ugotować uczciwy obiad.

Brat Antoni umiał sobie mimo tylu zajęć — wiadomo, ile roboty jest w kuchni — znaleźć jeszcze czas nie tylko na rzetelną modlitwę, ale też na uzupełnienie swej wiedzy.

Zdarzyło się, że jeden z braci nauczycieli musiał wyjechać, a drugi zachorował i nie było nikogo do klasy. Malców nie można zostawić samych, „bo by sobie głowy poruwali”.

Posłano „na zastępstwo” brata Antoniego. Świetnie sobie radził i z hiszpańskim, i z programem szkolnym. Miał wrodzony talent pedagogiczny. Jemu było dobrze z dziećmi, a dzieciom z nim. Odtąd bardziej zbliżył się do książki i wkrótce został najbardziej kochanym nauczycielem „pierwszaków”.

Ale przychodzi rok 1914. Zmiana rządu. Nowa władza likwiduje 17 szkół prowadzonych przez 177 braci. Brat Antoni po raz drugi emigruje. Tym razem niedaleko, bo

tylko na Kubę. W Santiago bardzo potrzebowano oflarnych pedagogów. Dzieci było tak dużo, że brat Antoni miał nieraz w klasie 60, a nawet ponad stu uczniów jednocześnie! Hej trzeba umiejętności, by nad taką gromadą panować, by ją nauczyć i wychować. Brat Antoni okazał się fenomenalnym organizatorem. Umiał znakomicie dzielić funkcje i metodycznie iść do celu. Wzorem prowadzoną klasę odwiedzali nawet obcy hospitanci i nie mogli się nachwalić dziwów, jakie oglądali.

Brat Antoni nie krzyczał, nie karał, ale wciągał uaktywniał dzieci. Ani chwili nie było bez zajęcia. Panował ruch, a nie było zamieszania. Nawet słabo uzdolnione dzieci do brzo czytały, pisały, liczyły, rysowały, śpiewały. He radosci dla rodziców. Przez nich sława dobrego nauczyciela roznosiła się po całym mieście. Stał się ulubionym tematem rozmów.

Szczególną sławę zdobył sobie pomysłowymi nagrodami. Dawał cukierki, stawiał punkty, obdarzał drobiazgami. Ale w gamie wyróżnień najwyższe miejsce zajmował „Titi”. O tym psiatku dziwny opowiadało w Santiago. Ten śliczny szczeniak miał białą sierść w czarne kropki na grzbiecie, uszach i wokół oczu. A spojrzenie wprost rozkoszne! A jak słuchał! Na pierwszy rozkaz kładł się cicho albo „służył” na łapkach. Na pauzie gonął zawzięcie za piłką rzucałą przez dzieci. Uczeń, który w danym tygodniu najdzielniej się zachowywał, mógł na niedzielę zabrać tego psa do domu. Czegoż to te dzieci nie robiły, by na taką nagrodę sobie zasłużyć!

„Titi” miewał niebywałe sukcesy wychowawcze. Kiedyś jedno z najlepszych dzieci płacze, bo mu ojciec zabrania iść do pierwszej komunii. Jak tu nakłonić apodyktycznego tatuśka? Brat Antoni daje chłopczykowi psika na niedzielę do domu, czym tak uszczęśliwił rodzinę, że ów srogi pan nie tylko wyraził zgodę na pragnienie dziecka, ale i sam wziął udział w święcie, a bratu Antoniemu serdecznie pogratulował.

Dla tych maluchów smutny był ostatni dzień roku szkolnego, gdy już odchodziły do wyższej klasy. Wiedziały, że

Ks. Z. Jakubowski

LITANIA SERC

Kyrie eleison.

Chryste, usłysz nas,

wysłuchaj nas,

zmiłuj się nad nami.

Boże, o sercu wielkim jak cały świat, zmiłuj się...

Boże, o sercu ciężkim jak cały świat, zmiłuj się...

Synu Boga, którego serce jest otwarte, podczas gdy nasze są szczelnie zamknięte, zmiłuj się...

Duchu Miłości, której symbolem nazwali ludzie serce, zmiłuj się...

Serce Jezusa, Świątynio Boga...

Świątynio Boga, bo świątynie naszych serc zamieniliśmy na składy:

składy małych ludzkich miłości,
składy niechęci i nienawiści,
składy zazdrości i zgryźliwości,
składy przypominające cementarze,
składy zasuszonych żalów i pretensji,
składy ekliwych uczuć względem Ciebie,
składy regulek, które udają, że wyjaśniają Twoją tajemnicę,
składy mięsa używanego do przeszczepów,
składy wszystkiego, co nie ma nic z Ciebie.

Świątynio Boga, zmiłuj się nad naszymi sercami.

Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości — rozmienionej przez ludzi na drobne.

Gorejące ognisko miłości, która dla nich stała się tylko pustym słowem,

Gorejące ognisko miłości — podczas gdy nasze gasną,

Gorejące ognisko miłości Boga ku człowiekowi, zmiłuj się nad naszymi miłościami.

Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze...

Serce pokoju, który jest początkiem pojednania, tak niezmiennie potrzebnego dzisiejszemu światu.

Serce Jezusa dobroci pełne...

Serce Boga pełne dobroci —

zmiłuj się nad naszą ludzką „dobrocią”,

zmiłuj się nad naszą filantropią, bo jakże często pomijamy w niej Twoje przykazanie miłości,

zmiłuj się nad ludzkimi „odruchami serca”, by nimi nie ranili bliźnich.

Serce Jezusa, zmiłuj się nad N A M I.

Baranku Boży... zmiłuj się nad naszymi sercami.

Baranku Boży... zmiłuj się nad naszymi rękami, by umiały dawać,

Baranku Boży... przebaczyć naszym sercom.

Baranku Boży... przebaczyć naszym rękom, że źle czynią.

Baranku Boży... wysłuchaj naszych serc.

Baranku Boży... wysłuchaj naszych rąk dających Ciebie.

Kyrie eleison.

AMEN.

tam będą też dobrzy, może nawet wybitniejsi nauczyciele, ale jak tu pogodzić się z nieobecnością brata Antoniego!

Był to dobry wychowawca. Co dzień przed krótką katechezą śpiewał z nimi, przegrywał na fiszharmonii lub na akordeonie. Wprowadził ich w ducha modlitwy i przygotował do życia eucharystycznego. Już wtedy — w pierwszej klasie — doprowadzał na „uczę Baranka”. Był atrakcyjnie różnobarwny, postarał się o koronkę z Rzymu, pobłogosławiona przez Ojca świętego. Dzieci dobijały się o możliwość przewodniczenia w różańcu.

Gdy się już postarzał, proponowano mu odpoczynek, ale on wolał służyć. Bo całe jego życie było służbą. Nie zadowalał się nauczaniem, w wolnym czasie pomagał w kuchni, zwłaszcza w dni świąteczne, w razie potrzeby brał się do stolarki, malowania czy mechaniki. Podczas rekreacji czy spaceru umiał być we solym towarzyszem. Jako zakonnik wiernie zachowywał

śluby Bogu złożone. W dzieciach widział Chrystusa. Służył im nie tylko nauczaniem; zbierał dla nich ubranie, obuwie, książki, zeszyty.

Ale i jego życie nie było słodką. Już dwa razy musiał emigrować i iść w nieznane. Teraz znów, po 44 latach pracy na Kubie, dnia 1 lipca 1961 traci grunt pod nogami. Ze łzami w oczach wraca staruszek do Meksyku, gdzie w roku 1905 stanął był po raz pierwszy przed klasą szkolną. W Leónie cicho się do wszystkich uśmiecha i buduje każde go wiernością wobec zakonnej reguły. Zmarł pobożnie, mając lat 78, 27 kwietnia 1962, daleko od swoich kochanych uczniów.

brat Stanisław



Rozmyślania grabarza

Nazywał się Dolnik. Nazwisko nie myliło. Był w całym tego słowa znaczeniu pracownikiem „dolowym”. Z 60 lat swego życia 15 przepracował na kopalni, a 25 na cmentarzu. Najpierw wkopywał się w najgłębsze pokłady ziemi, by wyrywać z niej czarne skarby — bogactwo naszego śląskiego rejonu przemysłowego. Potem — przez resztę życia — składał w poświęconą ziemię o wiele kosztowniejsze skarby: cielesne świątynie Ducha Św., zrujnowane chwilowo przez śmierć, ale oczekujące chwały zmartwychwstania.

M mało komu udaje się za życia tak skutecznie spoufalić ze śmiercią, jak grabarzowi. Rzadko kto szuka zresztą po temu okazji. „Kierownik miasta umarłych” czyni to niejako z urzędu, z konieczności. Spoufalić się można oczywiście w złym lub w dobrym znaczeniu. Pan Konstanty wybrał tę drugą wersję.

Przez ostatnie pół roku życia nie mógł już mówić. Nowotwór zaatakował mu gardło — ongiś najsilniejszy organ. Jego głęboki, donośny bas u wejścia probostwa zwiastował nieomylnie, że oto znów któryś z parafian pośpieszył w zaświaty, a grabarz przychodzi na konsultację z proboszczem, którą „parcele” przygotować dla jego doczesnych szczątków. Pod koniec życia ten głos zamilkł prawie zupełnie. Mógł tylko poruszać wargami. Przelyk odmówił również posłuszeństwa w przyjmowaniu pokarmów. Cienka rurka, za pomocą której dostarczano organizmowi płynów, zastąpiła mu wszystkie narzędzia, którymi posługujemy się przy jedzeniu.

Operacje, zastrzyki, transfuzje, badania kontrolne, a potem leżenie w domu i oczekiwanie — oto ostatni etap jego „spoufalania się” z aniołem śmierci. Kto wie jednak, czy ten ostatni etap nie był najbogatszy, najbarwniejszy, najpełniejszy dramatycznych napięć, związanych ze wspomnieniami. W długich, nieprzespianych godzinach dnia i nocy przedelfował przed ekranem jego pamięci olbrzymi korowód postaci, którym on towarzyszył na miejsce wiecznego spoczynku. Co najmniej tysiąc ciał ułożył wygodnie do śmiertelnego snu, z którego go przebudzą się dopiero w dniu zmartwychwstania.

Im bardziej sam oddalał się od ziemskiej rzeczywistości, tym intensywniej wyobrażenia budziła do życia „jego” miasto umarłych. Jakby ktoś tchnął w nie nowe życie.

Kogóż to nie odnajdzie w tym poruszającym się, wielobarwnym tłumie zmarłych współparafian?

Są tam niemowlęta, które

ani razu nie zdołały otworzyć oczu na ten Boży świat. Widzi dzieci, które nie zdążyły wypowiedzieć słowa „mamo”. Dostrzega kilkuletnią dziewczynkę, która bardzo kochała swą mamę — tak bardzo, że chciała jej pomóc przy piecu: odstawiając na bok garnek z wrzątkiem, zrobiła to tak niezgrabnie, że cała się nim cblala. Albo ten pięcioletni Leszek, którego nagłe zaatakowała drwina choroba: nogi stawały się miękkie jak galareta i zaraziły tym stanem bezwładu cały kręgosłup. Piękny pomnik z fotografią był jedynym prezentem, jaki zrozpaczeni rodzice mogli mu złożyć w dniu jego pośmiertnych urodzin.

Przed oczyma grabarza przysuwają się dalsze postacie. Czternastoletnia Leokadia miała wystarczająco zamożnych rodziców, by ją mogli utrzymać do końca życia; ojciec posiada piekarnię i kilka jeszcze innych zawodów. Jednak nieubłagana śmierć zdystansowała rodziców w wyścigu o życie dziecka.

Grabarz snuje swe wspomnienia dalej. Pamięta, że brał miasto umarłych przekraczały również młode matki. Żywo stoi mu w pamięci ta gromadka dzieci, którą musiał gwałtem odciągać od otwartych mogił, w którą zapadła się brązowa skrzynka z uwiecznioną w niej matką. Z pozoru był twardy i surowy — jak na grabarza przystało — w rzeczywistości miał serce miękkie jak wosk. Wiedział, co to dola sieroca — sam przygarnął ku sobie garstkę wnucząt, którym zabrakło ojca-żywiciela.

Pan Konstanty pamięta pogrzeby ciche, skromne, „smutne”. Ale także takie z pompą. Zwłaszcza te, którym towarzyszyła dostojna orkiestra górnicza — jako, że każdy górnik wybierający się w podróż do wieczności ma prawo do ostatniej ziemskiej „asysty” swych umundurowanych kolegów, wyposażonych w przeróżne instrumenty dęte. Och, sporo wykopał grobów górniczych. Zwłaszcza w 1960 roku, gdy po tragicznym wypadku na kop. Jankowice musiał przygotować cały rząd miejsc dla swych „poległych” kompanów. Również w następnym roku kilku odeszło gwałtowną śmiercią. Inni górnicy umierali śmiercią naturalną, jako inwalidzi, renciści, nieraz w bardzo podeszłym wieku.

Oprócz mundurów górniczych składał w poświęconej ziemi także mundury żołnierskie. Dla nich nie wystarczyło w pierwszych tygodniach 1945 roku trumien. W trzech długich rzędach masowego grobu niedaleko prezbiterium kładł własnymi rękami, jak matka układa do snu swoje dzieci, jednego po drugim: obcego, nieznanego żołnierza, który już nigdy nie miał wrócić do ojczyzny.

A oto odżywa inny obraz z pierwszych dni 1945 roku. Przed oczyma umierającego grabarza przeciąga jeszcze raz koszmarny korowód śmierci przebranej w oświęcimskie pasiaki. Trzaskający, stycznie wymróz pomógł jeszcze dośladniej wyrzeźbić ostre rysy wlokących się ostatkiem sił kościotrupów, z których raz po raz jeden padał na ośnieżonej, świerkłańskiej drodze. Grabarz, niby zniwiarz po koście śmierci zebrał dziesięć lekkich jak kłosa zboża ciał męczenników i złożył je w rogu cmentarza, na maleńkim wzniesieniu pomiędzy kościołem i probostwem. Dziesięć numerów obozowych — w miejsce imion i nazwisk — widnieje na tablicy pięknego nagrobka, jaki wystawili parafianie bezimiennymi rodakom w dowód wdzięczności za ich bezprzykładną ofiarę.

Pan Konstanty czuje, że i jego kres się zbliża. Widzi wyraźniej niż kiedykolwiek, że w tym pochodzie parafian ku wieczności zarezerwowano i dla niego miejsce. Nieraz dozorował z opaską na ramieniu procesję B. Ciała, odpustowe, czy te krótsze — wokoło kościoła. Ustawiał dzieci, młodzieńców, ojców, matki. Teraz szuka własnego miejsca w procesji tysięcy umarłych.

O odchodzą z życia o wiele młodszy od niego. Jak choćby ten niespełna 30-letni przewodniczący gminy, który po roku bardzo dobrze zapowiadającego się urzędowania spadł z roweru, jadąc obok żony, i doznał śmiertelnych obrażeń. Pamięta jednak o wiele starszych od siebie. Jak choćby słynnego Leopolda Maciończyka, ojca dziewięciu synów-górników. Albo patriarchę innego rodu Maciończyków: Franciszka, którego własne wnuki niesły w trumnie z domu do kościoła.

P. Konstanty chciałby jednak włączyć się w tę osobliwą procesję blisko miejsca, w którym kroczy zmarły dwa lata temu, niezapomniany proboszcz ks. płał. Ligoń, u którego boku „urzędował” przez te wszystkie lata. Tam będzie się czuł najbezpieczniej. Za plecami tego dobrego Pasterza będzie łatwiej przemknąć się przez Bramę Żywota.

Przedśmiertny rozrachunek nie oszczędził mu jednak tak że wyrzutów sumienia. Co tu ukrywać: nie lubił rezerwować na cmentarzu miejsce dla żywych. Puste miejsca pomiędzy grobami nie były w jego guście. To tak, jak blok mieszkalny, który w połowie świeci pustkami. Nie znosił także biadania ludzi, którzy mieli pretensje, że członkowi ich rodziny wypadło akurat ostatnie miejsce w rzedzie. Kiedyś nawet oświadczył proboszczowi, że dla siebie prosi o takie miejsce „pod płotem”. by przekonać ludzi, że wszędzie jest ta sama poświęcona ziemia.

W swym retrospektywnym „filmie” wracał p. Konstanty często do niedzielnej mszy szkolnej, w czasie której do-

zorował zachowania dzieci. Jęgo bacznej kontroli nie uszedł żaden mały rozrabiacz. Jego dwumetrowa laska-bełło służyła mu do czynnego refleksowania niejednego roztrzępionca, nawet w środku długiej ławy. Trzeba przyznać, że dzieci miały respekt nie tylko przed jego „batutą”, ale także przed jego przenikliwym spojrzeniem. Z jego całej postawy w kościele promieniowała głęboka wiara w zbawcze misterium Najśw. Ofiary.

„Jeśli się nie staniecie jako dzieci...” Wielokrotnie słyszał te słowa w kazaniach. Z biegiem lat coraz bardziej stawał się dzieckiem. Twarda rzeczywistość bolesnego cierpienia dopełniała resztę. Łzami wzruszenia kwitował każde odwiedzin. Gdy mu coś przynoszono, nie umiając mówić, składał ręce w podziękowanie — jak dziecko. Gdy odmawiano przy nim modlitwy, wargi jego szeptały posłuszenie święte słowa. Zegnając się z odwiedzającym go kapłanem wskazywał kciukiem na czoło prosząc w ten sposób o zrobienie mu tam znaku krzyża. Gdy go pocieszano, podnosił ręce w górę, wskazując kierunek czekającej go niedługo podróży.

Był jak dziecko posłuszny. Wypełniał wszelkie polecenia lekarzy i otoczenia. Nie odmówił również wypełnienia ostatniego rozkazu. Nie bał się tego najtrudniejszego aktu posłuszeństwa. Na wezwanie do Domu Ojca odpowiedział słowami psalmisty: „Pan światłem i zbawieniem moim: kogóż mam się lękać? Pan obroną życia mego: przed kim mam się trwożyć?”

Pozostało mu już tylko jedno życzenie — wyrażone zresztą w liturgii mszalnej w czasie jego pogrzebu: „O jedno proszę Pana, tego poszukuję: bym w Domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia...”

Ks. Fr. Grudniok

WAŻNA INFORMACJA

Według listu o. Stefana Wrośza i niektórych misjonarzy z Indonezji należy się powstrzymać z wysyłaniem tam paczek. O. Stefan Wrośz pisze: „Ponieważ kataklizm głodowy już się zakończył i obecnie po żniwach jest co jeść, dlatego prosilibym gorąco o to, by nie przysyłano nowych paczek żywnościowych. Przypominam, że najbardziej rentowną pomocą dla misji jest: złożenie ofiary pieniężnej do jednego z naszych domów w Polsce — Pieniężno lub Chłudowo”.

Jeśli chodzi o wysyłanie paczek do Indii na adres: Diocesan Director of Charities, Beldih Bagan, P.O. KALUNGGA S. E. Rly. Dt Sundargarh (Orissa — India) — to niektóre paczki wróciły z napisem: adresat odmówił odbioru — gdyż za więcej paczek trzeba płacić tam na miejscu duże cło, a tego misjonarz nie jest w stanie uczynić. (W)

Komunia święta

Pretekstem do spotkania był urodziny przyjaciela, od którego ongiś odrzynałem wypracowania z matematyki. Spotkaliśmy się po wielu latach w zatłoczonym autobusie. Okazało się, że obaj jesteśmy żonaci, mamy dzieci w wieku niebezpiecznym, dawno przestaliśmy się świetnie zapowiadać i mieszkamy od pewnego czasu na tym samym osiedlu. Spotykaliśmy się potem częściej, żony zostały przedstawione, poczulismy się mniej anonimowi w gąszczu identycznych brwi geometrycznych przypominających klatki z królikami.

Dzieci poszły spać. Spontanicznie ściszyliśmy głosy. Na strój był kameralny, ledwo do strzegalnie podmalowany alkohol. Taka atmosfera nastroja do rozmów sensownych, do zadumy nad sobą i światem, do wspomnień. Niedostrzegalnie pojawiły się opinie na temat rodzicielskiej odpowiedzialności, wychowania religijnego i niedostępnych dusz nastoletniego pokolenia.

Wtedy właśnie — już nie pamiętam konkretnie w nawiązaniu do czego — Ewelina, żona kolegi, zaczęła opowiadać historie następujące:

— U nas w dzień pierwszej Komunii świętej wyskoczył z nienacka mocny epizod dramatyczny. Kiedy wszystko było zaplątane na ostatni guzik, Bożena z zimnym błyskiem w oczach oświadczyła, że Komunii świętej nie przyjmie. Była blada jak księżyc w telewizji. Zlekceważyłam jej słowa, szukając nerwowo haftowanej chusteczki. Mąż gołił się w łazience wyjątkowo po ciebie. Zwykle śpiewa arie z „Polawiaczy pereli”. Kiedy znalazłam chusteczkę, Bożenka jeszcze raz z wyraźnym naciskiem zaznaczyła, że do żadnej Komunii świętej nie pójdzie. Zwarlowała, pomyślałam, i ruszyłam na poszukiwanie spinek do mankietów. Szukam ich niezmiennie od daty wesela pod koniec każdego golenia.

— Pozostało niewiele czasu. Brat męża miał nas podwieźć wathurgiem do kościoła. Macie mniochę. My nie mamy samochodu, bo mąż jest Don Kichotem i śpiewa arie podczas golenia. Szwagierka skombinowała wymarzony kawał poledwicy i powiedziała, że wathurg już czeka.

— Wtedy przyszła zapłakana Bożena i po raz trzeci zaznaczyła, że nigdzie nie pójdzie. Teraz dopiero detarł jej słowa do mojej świadomości. Chciałam je i tym razem zignorować, gdy jednak zerknęłam na córkę, zrozumiałam, że sprawa jest poważna. Stało się coś, czego absolutnie nie mogłam pojąć. Przytulłam ją ciepło i zaaplastam, jak tylko mogłam najspokojniej, dlaczego nie chce przyjąć Pana Jezusa w Komunii świętej. Milczała jak spiskowice. Denerwowałam się coraz bardziej myśląc o poled-

wicy, ciotce, po którą trzeba było zajechać na dworzec, i piętnastu innych sprawach. Gdy się denerwuję, mam silne bóle w okolicy kości ogonowej. Lekarz powiedział, że korzonki nerwowe. Opanowałam się z trudem i zapytałam jeszcze serdeczniej:

— Dlaczego, córeczko, nie chcesz przyjąć Komunii świętej? Byłaś przecież u spowiedzi, masz konto czyściutkie jak archanioł, przeprosiłaś mamusię i tatusia. Dlaczego nagle nie chcesz?

— Nie mogę — wykrztusiła Bożena lakonicznie i świeża porcja kryształowych łez trysnęła z jej czystych oczu jak z fontanny. Zabolalo mnie w korzonkach. Traciłam resztki cierpliwości. Szwagier naciskał na klakson. Czas naglił. Byłam wykończona. Zaczęłam krzyczeć. Mąż słuchał uważnie naszego dialogu i zażegnał awanturę błyskawiczną decyzją. — Uspokój się, dziecko — powiedział łagodnie. — Pojedźmy do księdza, opowiesz wszystko, a potem zobaczymy.

— Bożena ma do męża więcej zaufania niż do mnie. Skinęła ledwo dostrzegalnie główką i pozwoliła się zaprowadzić do samochodu. Pojechali.

— Teraz na ciebie kolej — powiedziała Ewelina do męża i napiła się kawy.

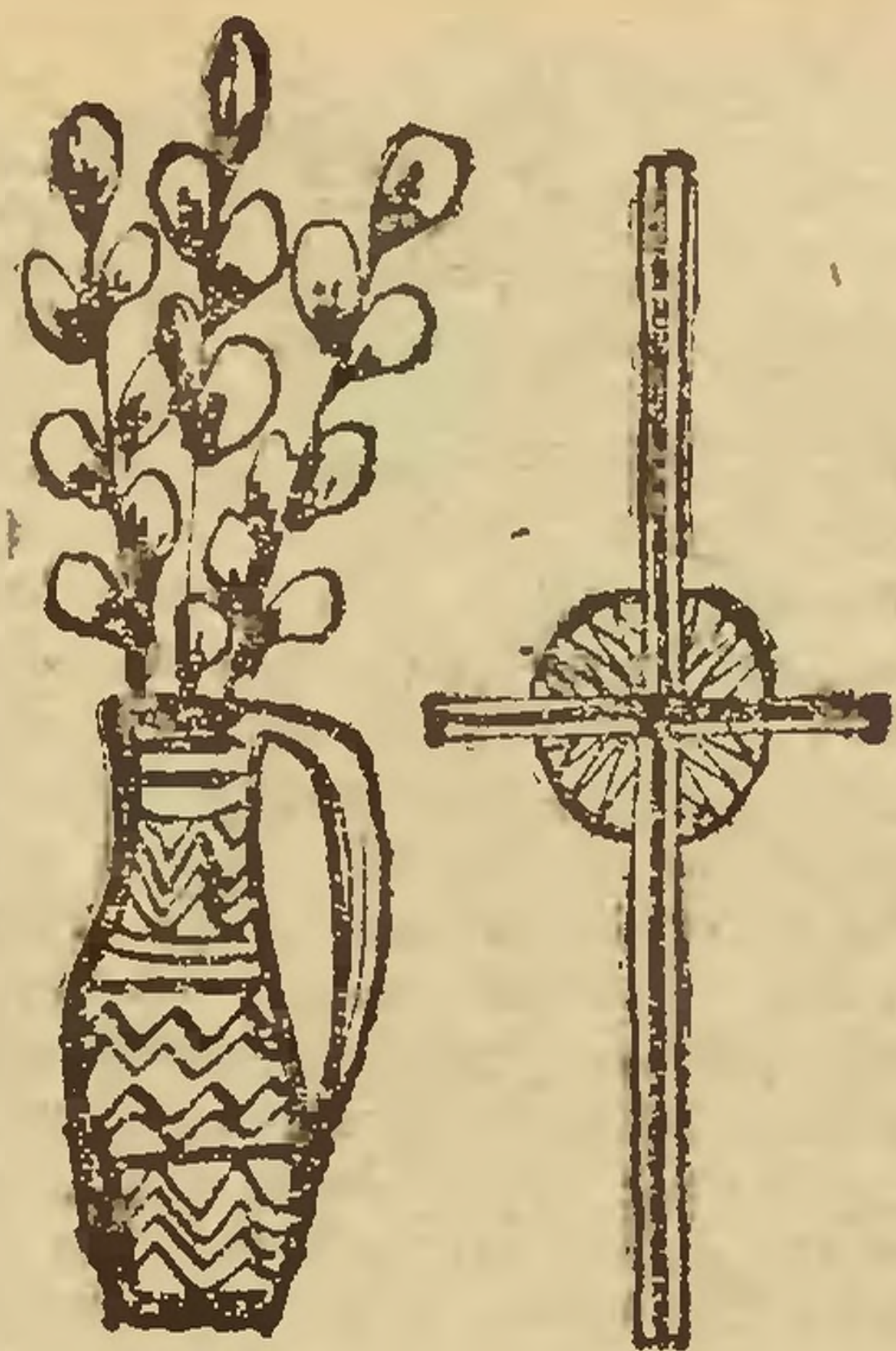
Przyjaciel milczał. Patrzył z uśmiechem w desę dywanu. — No cóż...? Zajechaliśmy na plebanie — zaczął — zadzwoniliśmy i wnet, toneliśmy w fotelach. Kanarek podśpiewywał pizzicato, lśniąco kolorowe rybki przecinały oświetlone akwarium we wszystkich kierunkach. — Jest chyba niezłym człowiekiem — pomyślałam o księdzu i wyluszczyłam z namysłem incydent. Bożena siedziała jak posąg. W białej sukience wyglądała jak Ofelia z filmu, który kiedyś oglądałam. Ksiądz dysponował uspakajającym barionem i oczyma, które były zdolne oblaskawić lwa. Przysgarzył córkę opiekuńczym gestem, pozwolił jej odtajać, potem powiedział po prostu: — No... mów.

— Dziecko milczało jeszcze, ale wiedzieliśmy, że zaraz zarcaguje.

— Stłukłam jajko, jak mnie matka posłała do Samu. Bałam się, że mnie skrzyczy i nie przyznałam się. Mama jajek nie liczyła. Potem pani Machulikowa, co mieszka nad nami i ma kota, złamała nogę. Lewą. Była w szpitalu, a mama mówiła, że umrze. Pani Machulikowa. Wszystko z powodu jajka, które jakiś ciężki cymbał upuścił na klatkę schodową i nie sprzątnął. Mama nie wiedziała, że ja byłam tym ciężkim cymbałem, a ja jeszcze bardziej się bałam i też przezywałam na tego cymbala, co stłukł jajko. Pytałam cagle o panią Machulikową, żeby nie umarła. Byłam z mamusią w szpitalu z goździkami. Pani Machulikowa powiedziała, że nie umrze. Narzekała na ludzi, co tłuką jajka na schodach, gdzie chodzą stare kobiety. Pani Machulikowa wcale nie jest stara. Pan Zubek jest stary, co mieszka na parterze. Lubie panią Machulikową, ale jak widziałam, że ona leży w szpitalu, to się nie przyznałam. Nie wiedziałam, jak powiedzieć na spowiedzi o jajku i pani Machulikowej. Myślałam, że Pan Jezus z powodu jednego jajka nie będzie się na mnie gniewał. A teraz, jak mam się z Nim spotkać osobiście, znowu się boję. On przecież wie o jajku, o pani Machulikowej i jeszcze o tym, że byłam ciężkim cymbałem. On takich nie potrzebuje.

Ksiądz gaskał w zamyśleniu Bożenę po główce. Oczywiście lśniły jak błękitne rybki. Powiedział dziwnie miękko i nierówno: — Tego... hmmm... Potem przekonywał córkę, że Pan Jezus właśnie cymbałów potrzebuje, ale takich, co wiedzą, że są cymbałami i nie są z tego zadowoleni. Innych cymbałów faktycznie nie lubi.

— Kościół był odświętnie przystrojony. Ludzi masa. Bożena z ogromną miłością zbliżała się do ołtarzowych balasek. Zazdrościłam jej czegoś, do czego od dawna nie byłam zdolna. Chyba z tego powodu walczyłam z napierającymi Izami. Cymbał nad cymbałami. Ewelina podejrzanie pociągala nosem. Wreszcie klęczeliśmy przed ołta-



rzem. Przez ułamek sekundy rozumiałem naprawdę, czym jest miłość.

— Gdy siedzieliśmy potem przy uroczystym obiedzie wśród kwiatów i westchnień rozczulonych ciotek, córka poderwała się nagle i pobięła w stronę przedpokoju. — Dokąd to? — zapytała Ewelina lekko zirytowana. — Do pani Machulikowej, mamusi. Została z niejaką zadumą odpro- wadzała córkę wzrokiem. Rozluźniłem krawat, bo mnie uwierał.

Ryliśmy u kolegi, od którego ongiś otrzymałem wypracowania z matematyki. Siedzieliśmy wokół okrągłego stołu zapatrzeni w siebie i w przeszłość. Imitacja lampy naftowej podskoczyła. Przyszedł ciężarowy samochód. Marian Burza

Z WIEDNIA

Arcybiskup Wiednia, kardynał Koenig, powrócił do swej archidiecezji po prawie tygodniowej podróży po Polsce. W wywiadzie prasowym w Wiedniu Kardynał kategorycznie zaprzeczył insynuacjom pewnego odłamu prasy zachodniej o jego ingerencji w sprawy polsko-niemieckie. Wszystkie przemówienia, jakie wygłosił w Polsce — podkreślił kardynał Koenig — były oświadczeniami prywatnymi. Kardynał stwierdził następnie, iż jest przekonany, że ludność na terenach Ziemi Zachodnich Polski, pozostająca tam od dwóch pokoleń, ma prawo do tych ziem. (K)

ODZNACZENIE DLA ZAKONNIC

Klasztor Benedyktynek w Jugosławii, w nadadriatyckim mieście Zadar, został zaproponowany przez wydział kultury zarządu tego miasta do najwyższej kulturalnej nagrody. W urasadnieniu tego wniosku podkreśla się, że Benedyktynki przyczyniły się w niezwykłym stopniu do zachowania i utrzymania średniowiecznych dóbr kulturalnych Chorwacji, zwłaszcza w czasie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Klasztor o którym mowa, został założony w roku 1066 przez siostrę króla Chorwackiego Kasmira IV. (K)

Izabela Wiśniewska

Zmartwychwstanie

W ciemnicy, Panie, dusza moja,
w niewiary plekieł wstąpiła otchłanie
Z ciemności dłoń mnie dziś wywiodła Twoja
na drogę światła, na zmartwychpowstanie.

Kamień zwątpienia z mego sereca zdjęty,
Balsam nadziei zalał rany moje.
Świat mi ozłocił słońca promień święty,
Zwycięstwo życia głosi święto swoje.

Wszystko się budzi, co zamarło było,
a co zagasło, już światłem jaśnieje —
Pod zamarzniętą, czarną ziemią bryłą
nowego życia wskrzeszone nadzieje.

Z letargu wstała dzisiaj dusza moja. —
Z letargu złmy wstał świat rozbudzony,
Wszystko, co żyje, śpiewa Alleluja!
Rezurekcyjne niechaj biją dzwony! —

Święto Tajemnic



Tak należałoby nazwać niedzielę, którą kalendarz liturgiczny nazywa niedzielą Trójcy Przenajświętszej. Tajemnica, która w różnych odmianach otacza nas zewsząd, nie jest pojęciem popularnym i chętnie uznawanym. Wręcz przeciwnie — tajemnica bywa źródłem niepokoju i lęku, może stać się nieznosnym ciężarem, potrafi zgasić wszelką inicjatywę i sparaliżować aktywność człowieka, zniewalając go do rezygnacji z dalekowrotnych zamierzeń i do całkowitej bierności. Wynik operacji ciężko chorego człowieka, skutek podjęcia ryzykownej pracy, niewymierne konsekwencje wydanej książki, dokonanego wynalazku, wysiłków wychowawczych, lotów kosmicznych i różnorodnych deświadczeń, dokonywanych w laboratoriach instytutów naukowych — te i inne konkrety rzeczywistości stanowią niepokojące nas tajemnice. Niewiele szczegółów z przyszłości potrafimy opowiadać całkowicie.

Ludzie nie lubią być otaczani tajemnicami. Nie znoszą tajemnic. Franciszek Werfel — jak to już wspominaliśmy — ujął kapitalnie zajmujące nas zagadnienie. W jednym ze swoich dramatów (*Das Königreich in Böhmen*) wyraził się tak: Bóg dał człowiekowi oczy, aby tym lepiej móc przed nim ukryć życie.

Życie jest tajemnicą dla człowieka niedostępną. Można wszelkiego rodzaju przejawy życia opisywać bardzo szczegółowo, do jego istoty jednak dotrzeć nie sposób. Dzisiejsze czytania liturgiczne wprowadzają nas w świat tajemnic Bożych. Autor Księgi Przysłów jest urzeczony działaniem uosobionej Mądrości Bożej, przejawiającej się w kosmosie. Paweł głosi zasadę współzależności, jaka zachodzi między wysiłkiem wiary, nadziei i miłości dokonany przez człowieka w odniesieniu do działania Trzech Osób Boskich. Pan nasz w ewangelii objawia Tróję Przenajświętszą we wzajemnych powiązaniach Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Prawdy.

Można odczytać dzisiejszy urywek słowa objawionego jako zestawienie przejawów tajemnicy na trzech płaszczyznach: Cały bliski nam kosmos stanowi pierwszą płaszczyznę, bliższe każdemu z nas własne wnętrza czyli wszystko to, co kryje się w nas, jest drugą płaszczyzną, na której można rozpatrywać tajemnicę. Na trzeciej, najwyższej płaszczyźnie trzeba rozpatrywać słowa Chrystusa o Bogu, jakim jest sam w sobie, o Bogu, który nam jest najbliższy przez wiarę.

O kosmosie niewiele wiemy. Kluczemy wciąż i płacemy się w hipotezach, przypusz-

czeniu; gdy coś o nim twierdzimy z całą pewnością, następne pokolenie unieważnia nasze twierdzenia, zastępując je odmiennymi pewnikami, równie krótkotrwałymi jak nasze własne. Człowiek odkrywa tylko częściowo tak zwaną „spoistość” świata. Kosmos jest i pozostanie dla nas tajemnicą.

Nasze własne wnętrza, choć bliższe nam od kosmosu, głębszą przedstawia tajemnicę. Kto by pomyślał, że Judasz, tak bliski Panu, zdradzi Go, Paweł, tak wrogi Panu, da życie za Niego, Łotr tak daleki od Pana, wejdzie z Nim razem do raju? Przenieśmy tamtych aktorów Bożego Dramatu w nasze czasy. Poszukajmy w kręgu naszych znajomych, sąsiadów i krewnych ludzi, którzy podobne przeżywają przemiany. Czy nie odkryjemy podobnych zjawisk dokonujących się na naszych oczach? Bliższe nam od kosmosu wnętrza jest i pozostanie tajemnicą.

Pan nasz odsłania nam szczegół o Bogu, jakim On jest sam w sobie. Mówi o wspólnym posiadaniu treści zbawczych i jedności działania Trzech Osób Boskich.

„Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. — Poślę do was Ducha Prawdy — oznajmi wam rzeczy przyszłe — z mojego weźmie i wam oznajmi — Doprowadzi was do całej prawdy — On mnie otoczy chwałą.” Słowa bardzo proste, określające sens istnienia tajemnic. Istnieją dla człowieka po to, by je człowiek zgłębił i doszedł do ich rozwiązania, by w ten sposób dał swój własny wkład w dzieło zbawienia.

Jaką drogę ma człowiek wybrać, aby dojść prawidłowo do rozwiązania tajemnic i w ten sposób dopełnić swoje zbawienie? Czy ma iść drogą indywidualną, samowolną i samotnie albo drogą wspólną, dowolną, choć pod kierunkiem? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna.

Droga prowadząca do tajemnic jest zawsze taka sama, mianowicie jest indywidualna w trwałym połączeniu ze wspólnotą, dowolna i pod stałym kierunkiem Ducha Świętego, „doprowadzającego ludzi do całej prawdy”. Nie może człowiek iść drogą samowolną i samotną, bo taka droga prowadzi na bezdroża, grozi zabłądzeniem i napelnia lękiem.

Wypowiedź Pana: „Duch Prawdy doprowadzi was do

ŚWIATŁA BOŻEGO SŁOWA

NIEDZIELA PRZENAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY

CZYTANIE I Z KSIĘGI PRZYSŁÓW

Pan posiadał mnie jako początek swych dzieł, przed swymi czynami, od dawna, od wieków jestem ustanowiona, od początku, nim ziemia powstała. Jestem zrodzona, nim stał się ocean lub źródła, co wodą tryskają, i zanim góry stanęły. Poczęta jestem przed pagórkami, nim ziemię i pola uczynił — początek pyłu na ziemi. Gdy niebo umacniał, z Nim byłem, gdy mierzyl sklepienie nad oceanem, gdy tworzył obłoki tam w górze, gdy źródła w głębinie umacniał, gdy stawiał granice morzu, by wody z brzegów nie wyszły, gdy kładł fundamenty pod ziemię. Ja byłem przy Nim mistrzem, rozkoszą Jego dzień po dniu, igrałam przed Nim cały czas, igrając na okręgu ziemi, znajdując radość przy synach ludzkich.

Prz. 8, 22—31.

PSALM RESPONS.: Gdy widzę Twe niebo, dzieło palców Twoich, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz — i czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz? ✠ Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i cześcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, położyłeś wszystko pod jego stopy. ✠ Owece i bydło wszelakie, a nadto i polne stada, ptactwo powietrzne oraz ryby morskie, wszystko, co szlaki mórz przebiega.

Ps. 8, 4—5. 6—7. 8—9.

RESPONSORIUM: Panie, o Panie nasz, jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!

Ps. 8, 2a

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA DO RZYMIAN

Bracia! Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej. Ale nie tylko to, lecz chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość — wypróbowaną enotę, wypróbowana enota zaś — nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany.

Rz. 5, 1—3

ALLELUIA: Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu, Który jest, Który był i Który przychodzi. Ap. 1, 8.

SŁOWA EWANGELII WEDŁUG ŚW. JANA

W on czas mówił Jezus do uczniów swoich: Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś On przyjdzie, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie to, co usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co Ojciec ma, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego bierze i wam objawi. J. 16, 12—15.

„Doprowadzi was do całej prawdy” jest znamienne. „Doprowadzenie” zawiera dwa momenty: nawiązanie do własnych wysiłków człowieka i pozytywna ich ocena oraz ułatwienie w dojściu człowieka do całej prawdy. Droga taka jest możliwa tylko w zakresie wiary. Bowiem wiara żyje tajemnicami.

Tajemnice wiary — podobnie jak tajemnice kosmosu — działają na człowieka mobilizując, zaburzają go niejako od wewnątrz, pobudzają do aktywności, są jakby strażniczkami życia. Żądają od człowieka ciągłego wysiłku konfrontacji zjawisk w świecie z zasadami ewangelii, zmiennych wartości z tym, co niezmiennego tkwi w samym człowieku i dąży do realizacji, wysiłku do uporządkowania trudnego do określenia klębowiska nadziei, tęsknot i pragnień ludzkich, stanowiących dla nas samych tajemnicę. Tajemnice wytwarzają w nas i wokół nas napięcie, świadczące o tym, jaki ciekawy jest proces życia i jakie w nim ukryte są głębie. Tajemnice-strażniczki życia uka-

zują nam również bogactwo życia, wyzwalają w nas nowe energie i możliwości.

Taki jest charakter wiary. Nie pozwala nam ona stanąć w miejscu, zmarznąć w bezczynności. Zniewała do ciągłego szukania, dodaje cierpliwości, patrzy odważnie w przyszłość, jak nadzieja, i uzbraja w zaradce środki, bo gate i niewyczerpane, jak sama miłość.

Święto Tajemnic — poświęcone niepojętemu Bogu, jakim On jest sam w sobie — obejmuje również wszystkie formy tajemnic, z jakimi spotyka się człowiek.

I. Stachowski

DOM ŚW. PIOTRA

Dom Apostoła św. Piotra, w którym zatrzymywał się Chrystus Pan w czasie swej działalności w okolicach Jeziora Genesaret, został odnaleziony podczas prac wykopaliskowych w Kafarnaum. Archeologiczne prace wykopaliskowe prowadzi jerozolimski franciszkański Instytut Studiów Biblijnych. (H)



JASNOGÓRSKI OŚRODEK POWOLĄŃ

W Częstochowie na Jasnej Górze odbył się 15 kwietnia br. doroczny dzień skupienia dla księży diecezjalnych, zakonników i sióstr zakonnych dyżurujących w Ośrodku Powołań, który już od dwóch lat czynny jest w miesiącach letnich, od kwietnia do września, w godzinach od 8,30 — 18.00.

Ośrodek powołań mieści się w Sali Różańcowej na Jasnej Górze i chce służyć pomocą młodym w odnalezieniu drogi życia. Osoby dyżurujące starają się ukazać pielgrzymom młodszym i starszym różne możliwości realizowania chrześcijańskiego powołania w Kościele oraz informują o pracy duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, przedstawiając potrzebę i aktualność tej pracy w świecie współczesnym.

Zakony kontemplacyjne podjęły się chętnie współpracy z Ośrodkiem poprzez „dyżury tygodniowe” modlitw i ofiar.

**PAN JEZUS CHODZI
PO MORZU**

Dlaczego pozwoliłeś odpłynąć
Apostołom wątlą lędzią?
Wiesz przecież, Panie,
Jak zdradliwe jest
Morze Tyheriadzkie,
Którego łagodność idzie w
parze z drapieżnością,
Cichość z gwałtownością,
Błękit wody z ciemnością
głębi.
Przeciw takim zasadzkom
wyruszyli

Uczniowie Twoi.
Dlaczego nie ma Ciebie
Między nimi.
Twój gest dalby
bezpieczeństwo,
Wróciłby wiarę.
Panie, zniżasz się
Do ludzi
Depcząc fale bosymi stopami
I przestraszonym rybakom
Podtrzymujesz serca.
Pozwoliłeś im żeglować
I jesteś z nimi.

Norbert W.

Marsz na rzecz rozwoju

Milliony młodzieży wszystkich ras, wszystkich wyznań, wszystkich kategorii społecznych maszerowało w dniu 9 maja przez 600 miast 54 krajów świata, propagując w ten sposób ideę rozwoju narodów. Marsz ten odbywał się pod patronatem FAO.

Wielotysięczny pochód młodzieży przeszedł ulicami Rzymu i zatrzymał się na Placu św. Piotra, by wysłuchać przemówienia Ojca św. Gdy Papież ukazał się w oknie swego prywatnego mieszkania, młodzież przyjęła go burzliwą owacją, witając w nim autora encykliki „Populorum progressio”. A oto słowa, jakie Papież skierował do zebranych:

„Okno nasze otwiera się dzisiaj nie ku nie zorganizowanemu tłumowi, ale na plac wypełniony zorganizowanym pochodem. Kim jesteście, przyjaciele, skąd przychodzicie i dokąd idziecie, jaki jest motyw waszego pokojowego marszu? My wiemy, że jesteście obywatelami krajów o wysokim poziomie gospodarczym, że reprezentujecie różne języki świata i różny wiek. Jesteście członkami ruchu o nazwie „Wyciągnięte ręce”, ruchu, który stawia sobie za cel budzenie społeczeństw do intensywniej pomocy krajom będącym dopiero na drodze rozwoju gospodarczego.

Widzimy 50 waszych sztandarów, które nam wskazują.

jak daleko ciągnie się ten po-
chód 650 podobnych pocho-
dów odbywa się dzisiaj w du-
żych miastach świata. Podzi-
wiamy ten ruch. Wskazuje on
wymownie na nową świadom-
ność, która dojrzewa w świe-
cie: świadomość jedności ro-
dzaju ludzkiego, solidarności
między narodami całej ziemi,
chęci niedopuszczenia do co-
raz większego przedziału mię-
dy krajami bogatymi i ubo-
gimi, które z wielkim wysił-
kiem dążą do gospodarczego
rozwoju. Wreszcie wskazuje
na wielką konieczność, by wy-
ciągniętym ręką narodów
potrzebujących braterskiej po-
mocy odpowiedziały wyciąg-
nięte ręce narodów, które z
hojnością i bezinteresowną mi-
łością udziela tej pomocy."

Na zakończenie Papież do-
dał: „Pozdrawiamy was ser-
decznie, synowie i bracia naj-
milsi, pielgrzymi ciągnący
przez Rzym, miasto będące
sercem tzw. cywilizacji za-
chodniej, i was ciągnących
przez inne miasta świata, kwit-
nące bogactwem i dobrobytem.
Pozdrawiamy was, młodzi, któ-
rzy przeciwstawiacie konkret-
ne propozycje zwykłemu pro-
testowi, a egoizmowi swą mi-
łość ku bliźnim. Pragniemy
dodać odwagi zwłaszcza tym,
którzy mają w swych rękach
losy narodów, by zaplanowali
konieczną i skuteczną pomoc
krajom Trzeciego Świata:
wszystkim z serca błogosła-
wie”. (K)

Z POMOCĄ OCIEMNIALYM

Dzięki staraniom włoskiego ruchu na rzecz ociemniałych, którego siedziba znajduje się w Mediolanie, mała dziewczynka z Mozambiku w Afryce zostanie poddana specjalnemu zabiegowi chirurgicznemu, który uratuje jej wzrok. W czasie dwudziestoletniej działalności tego ruchu — który również wydaje czasopismo „Nigritia” — podjęto liczne inicjatywy tego rodzaju, przeprowadzane przede wszystkim w krajach Trzeciego Świata, a to świadczy najlepiej o misyjnym powołaniu tej organizacji. Członkowie apostołskiego ruchu niewidomych, dzie-

ki duchowi wielkiego poświęcenia i miłości bliźniego, chcą przyjsć z pomocą nieszczęśliwym ludziom, jakimi są niewidomi lub ci, którym grozi utrata wzroku. W tym celu utworzyli fundusz z własnych zarobków, konieczny do prowadzenia tego rodzaju działalności charytatywnej. Ruch ten przyczynił się również do budowy szkoły dla ociemniałych dzieci w Ugandzie. Warto też zaznaczyć, że dzięki tym wysiłkom jeden z okulistów posiada dziś samochód, który ułatwia mu pracę w bardziej niedostępnych częściach Madagaskaru. (TV)

25 ROCZNICA ŚAKRY BISKUPIEJ
KS. KARD. STEFANA WISZYŃSKIEGO

W dniu 12 maja br. minęła 25 rocznica biskupiego posługiwania Ludowi Reżemu w Polsce Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Duszpasterzowanie biskupie rozpoczął Ks. Kardynał jako Bp Ordynariusz lubelski. Po niespełna 3 latach został Ordynariuszem gnieźnieńskim i warszawskim, Prymasem Polski i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski.

W liście do kapłanów diecezji gnieźnieńskiej i warszawskiej Ks. Prymas prosił, by się wstrzymali „od wszelkich mów, wypowiedzi, uroczystości, darów, ofiar i składek, listów i życzeń”. Chcemy i my spełnić tę prośbę, wyrażając najprościej eklezjastyczną naszą modlitwę w intencji Jego Posługiwania Ludowi Bożemu, które jest przecież posługiwaniem „Samemu Bogu”.



MONSTRANCJA WYKONANA
PRZEZ JEDNEGO Z WIĘZNIÓW
W OBOZIE

KONCENTR. J. J. NYM
W DACHAU W 1941 R.

WYKONAWCA (ZŁYŁ DRZEWA
I BLACHY, JAKO JEDYNEGO
DOSTĘPNEGO MU MATERIAŁU,
MONSTRANCJA ZNAJDUJE SIĘ
W SKARBCU NA JASNEJ GÓRZE
W CZĘSTOCHOWIE.

**JUBILEUSZ
ZGROMADZENIA
ŚW. MICHAŁA**

Zgromadzenie św. Michała Archanioła, założone w Polsce w 1897 r. przez Sługę Bożego Ks. Bronisława Markiewicza, kapłana diecezji przemyskiej, obchodził w bieżącym roku jubileusz 50-lecia zatwierdzenia przez władze kościelne. Celem jego działalności jest wychowywanie młodzieży opuszczonej oraz praca duszpasterska w duchu „powściągliwości i pracy”.

Zgromadzenie prowadził Niższe Seminarium Duchowne, do którego przyjmuje kandydatów na kapłanów po szkole podstawowej a po maturze do Nowiejatu. Na braci zakonnych — po szkole podstawowej lub zawodowej.

Zgłoszenia należy kierować na adres: Zgromadzenie św. Michała Archanioła, Miejsce Piastowe 182, pow. Kresno u. Wisłokiem, woj. Rzeszów.



**ZAŁOŻYCIEL ZGROMADZENIA
ŚW. MICHAŁA**

„Bratnia pomoc alkoholików”

Pod takim tytułem Beth Lander opisuje w marcowym numerze „Ameryki” (146/71) działalność stowarzyszenia „Anonimowych Alkoholików”.

Może warto zapoznać bliżej czytelnika polskiego z działalnością tego stowarzyszenia, tym bardziej, że jest to jeden ze skuteczniejszych sposobów wyleczenia alkoholików, o wiele bardziej skuteczny niż np. poradnie przeciwalkoholowe.

Organizacja ta powstała w roku 1935 w Stanach Zjednoczonych. Założył ją Bill W., makler giełdowy, który po krachu giełdy w 1929 roku rozpił się zupełnie. Wyleczył się sam z alkoholizmu po wstąpieniu do organizacji „Grupa Oxford”, która kładła duży nacisk na wartości duchowe i odrodzenie moralne. Bob S., lekarz z Ohio, był pierwszym, którego Bill uratował, i odtąd razem zaczęli walczyć o innych. Zaczęli wspólnie działać i przez akcje charytatywne - terapeutyczne leczyli w szpitalach alkoholików.

Bill W. zmarł w tym roku; pozwolił dopiero po śmierci ujawnić swoje prawdziwe nazwisko, które brzmiało: William G. Wilson. Napisał 600-stronicową książkę pt. „Alcoholics Anonymous” — Alkoholicy Anonimowi. Jest to „wielka księga”, zawiera zarówno program filozoficzny, założenia, jak i metodologię działania stowarzyszenia.

W roku 1939 istniały załedwie trzy grupy, liczące ok. 100 członków, na krótko przed wojną było już 2000 członków. Obecnie zaś jest 475 tysięcy członków zrzeszonych w 14000 grup, w przeszło 90 krajach świata.

Do stowarzyszenia tego na-

leżą ludzie różnych zawodów, pochodzenia społecznego i wieku. Jedynym warunkiem potrzebnym do przyjęcia jest szczerą chęć przezwyciężenia nalogu i uwolnienia się od tragedii alkoholowej.

Broszura informacyjna stowarzyszenia mówi: „Anonimowi Alkoholicy to stowarzyszenie ludzi, którzy chcą się wyleczyć z nalogu pijaństwa; do tego celu dążą przez stworzenie życzliwej atmosfery, szczerze dzielenie się swymi doświadczeniami i wzajemne podtrzymywanie woli zwalczania alkoholizmu u siebie i wśród innych. Członkowie nie mają obowiązku wnoszenia żadnych opłat ani stałych składek, dobrowolnie ofiarę pokrywają wszelkie wydatki. Anonimowi Alkoholicy nie są związani z żadną sekta, wyznaniem, ugrupowaniem politycznym, organizacją ani instytucją, nie wdają się w żadne spory, nie zajmują stanowiska za lub przeciw w jakichkolwiek zagadnieniach. Naszym podstawowym celem jest zachowanie stanu trzeźwości i pomaganie innym alkoholikom w osiągnięciu tego samego celu.”

Jako punkt wyjścia w swojej działalności Anonimowi Alkoholicy przyjęli już dawno tezę, że alkoholik nie jest człowiekiem niemoralnym, lecz chorym, który wymaga leczenia, życzliwości, pomocy i oparcia. W Stanach Zjednoczonych przeciętny alkoholik to nie bezdomny nędzarz, 2/3 ma rodziny, domy, odpowiednie pozycje i pensje.

Po schorzeniach serca, raku i chorobach psychicznych, alkoholizm zajmuje w Stanach Zjednoczonych czwarte miejsce na liście chorób.

Program leczenia stowarzy-

szenia A. A., tzw. „dwanaście kroków” albo etapów obejmuje m.in.: — wyrzeczenie się — rachunek sumienia — spowiedź — regenerację — służbę sprawie.

Wyleczony alkoholik to człowiek, który przez trzeźwość dąży do abstynencji całkowitej. Oczekuje się od niego, że powstrzyma się od picia tylko przez najbliższe 24 godziny i tak dzień po dniu.

Leczenie odbywa się pod kontrolą lekarza, ale duży udział mają sami pacjenci i ich koledzy. Zasadniczą podstawą jest tzw. terapia grupowa oraz szczerą samopomoc. W związku z tym organizuje się wieczorami kilka razy w tygodniu spotkania. Najczęściej w szkołach, klubach i parafiach. Prawie w każdym większym miasteczku są Anonimowi Alkoholicy. Ci, którzy chcą zachować swoje incognito, mogą uczestniczyć w zebraniach z dala od miejsca zamieszkania.

Zebrania są dwójakiego rodzaju: zamknięte i otwarte. Na pierwszych omawia się etapy procesu odwykowego, udziela porad w wątpliwościach, odpowiada na pytania. Zebrania otwarte mają zupełnie inny charakter i przebieg. Może w nich uczestniczyć rodzina alkoholika czy też inne osoby. Przebieg ich jest następujący: najpierw przewodniczący podaje program A. A., a potem wyleczeni alkoholicy opowiadają o swych przeżyciach.

Podczas wszystkich zebrań zbiera się pieniądze na odczyty, broszury i fundusz centralny oraz na kawę i ciastka, które są zawsze podawane. Obecność nie jest obowiązkowa, nie prowadzi się żadnej kartoteki, wszyscy mó-

wią sobie po imieniu bez nazwisk.

Na czele stowarzyszenia „Anonimowych Alkoholików” stoi rada naczelna, złożona z 22 członków, w tym 12-tu to wyleczeni alkoholicy, reszta abstynenci.

W roku 1968 na terenie USA i Kanady przeprowadzono wśród Anonimowych Alkoholików ankietę. Przeciętny wiek uczestników stowarzyszenia wynosi 46 lat; 25% uczestników to kobiety.

Z osób, które przestały pić 15 — 20 lat temu, 92% przychodzi raz w tygodniu na zebrania. Osoby, które przestały pić od niespełna roku i przychodzą w tygodniu na 3 do 7 zebrań, stanowią 52% alkoholików. Przynajmniej 90% członków A. A. przychodzi na zebrania raz w tygodniu.

Wśród tych, co przychodzą na zebrania regularnie, 50% przestało pić natychmiast, 25% po upływie kilku czy kilkunastu tygodni, 25% pije nadal.

O przyczynach alkoholizmu tak mówi jeden z uczestników zebrania: „Nazywam się Steve — mówię dobrze zbudowany mężczyzna około pięćdziesiątki. — Jestem alkoholiczkiem. Uważam, że jest tyle powodów alkoholizmu ilu alkoholików.”

Na koniec warto wspomnieć, że w Polsce pierwszy klub A. A. powstał w Poznaniu w 1954 roku, w Warszawie zaś w 1961 — kieruje nim dr Tadeusz Zieliński, wyleczono 700 alkoholików. O niełatwych problemach klubu warszawskiego pisał ostatnio tygodnik „Kobieta i Życie” (nr 16 z 18 kwietnia br.) pod znamennym tytułem: „Kluby A. A. — nie wykorzystana szansa”. Warto się nad tym zastanowić.

Adam Markowski

René Voillaume

Sposób poznania miłości

Musimy przede wszystkim przyjąć od Boga z wdzięcznością to, że istniejemy i że otrzymaliśmy życie w takich warunkach, jakie nam zostały dane.

Ludzie narzekają i nie są zadowoleni z tego, czym są, i przypuszczam nawet, że prawie każdy z nas jest w podobnej sytuacji. Nie jesteśmy zadowoleni z tego, co nam Bóg dał, z walki, jaką musimy prowadzić, pragnęlibyśmy nie mieć tych wewnętrznych trudności, jakie nas dręczą, nie chcielibyśmy być przedmiotem pokus, które nas upokarzają, nie chcielibyśmy mieć żadnych kompleksów, które utrudniają nam stosunki z ludźmi, w ogóle chcielibyśmy być innymi, niż zostaliśmy stworzeni.

Tymczasem to Bóg stworzył świat i poprzez świat taki, jaki jest, i poprzez nasze własne istnienie powinniśmy odkryć miłość Boga do nas. Człowiek powinien kochać

wszystko, co zostało stworzone, i to nie tylko teoretycznie, lecz zupełnie konkretnie. Jest to ten rodzaj wiary i optymizmu, który pewnym wypowiedziom Jana XXIII użyczył tej łaski, że tylu ludzi obdarzały pokojem i pogodą ducha.

Starajmy się znaleźć nawet w naszej niedoskonałości i naszej słabości dowód miłości bożej. Pokorne przyjęcie ubóstwa czy nędzy duchowej, w jakiej się znajdujemy, daje nam sposobność, by Chrystus zbliżył się do nas i uzdrowił nas. Czy wolelibyśmy być na miejscu Celnika, czy Faryzeusza? Ten biedny Celnik jest naprawdę grzesznikiem, podczas gdy Faryzeusz był bez wątpienia człowiekiem sprawiedliwym z niewielkimi raczej grzechami na sumieniu. Chrystus zarzuca mu tylko, że jest zbyt przekonany o tej sprawiedliwości i że upewnia o niej nawet samego Boga. Dlaczego więc nie

widzieć w naszej własnej słabości znaku łaski i miłości bożej?

Świadomość naszej nędzy duchowej pozwala nam poznać wielkość miłosierdzia bożego, tego uczucia, do którego jest tak skłonne Serce Pa na Jezusa. Jest ono nawet Jego cechą specjalnie boską. We współczuciu dla ludzkiej słabości i darowaniu grzechów boskość Jego znajduje dopełnienie i potwierdzenie. Zaś dla nas, biednych grzeszników, jest to droga zbliżenia się do Boga: poznajemy bowiem, jak jesteśmy kochani, jeśli Bóg przebacza nam wszystkie nasze winy. Musimy jednak zrozumieć, że, aby ta świadomość dotarła do głębi naszego duchowego życia i utrzymała się tam, potrzeba nam ducha prawdziwej wiary, potrzeba, by stało się to naszym przekonaniem stałym i niezłomnym, a nie uczuciem chwilowym i przemijającym.

tłum. Z. Cierniakowa

Z JAPONII

Trzy wyższe katolickie uczelnie znajdują się w pierwszej

dwudziestce najlepszych ośrodków nauczania w Japonii. Są nimi: Kolegium La Salle, prowadzone przez Braci Szkół Chrześcijańskich, kolegium Eiko, prowadzone przez Jezuitów, oraz kolegium Aiko, prowadzone przez Dominikanów. Kryterium wyboru najlepszych szkół stanowi liczba studentów przyjętych z danego kolegium na cesarski uniwersytet w Tokio, najslawniejszy spośród 320 uniwersytetów japońskich. (K)

Z RZYMU

W uroczystość Najśw. Maryi Panny Królowej Polski, w dniu 3.V.1971 r., w Rzymie odprawiono dwie Msze św. w Kaplicy Polskiej pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny w podziemiach bazyliki św. Piotra. O godz. 8 Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. biskup Tadeusz Szwagrzyk z Częstochowy, zaś o godz. 8,30 drugą Mszę św. celebrowali ks. bp Bronisław Dąbrowski, sekretarz Episkopatu Polski, przebywający w Rzymie oraz ks. bp Jan Wośński z Płocka, którym asystowali księża. (H)

Z LISTOW DO REDAKCJI

Zachęcony apelem Ks. R. Waldery (nr 16, 71 „Gościa V”) kreszę parę słów na temat nowoczesności w naszych kościołach.

Odnova liturgii opracowana w I dokumencie soborowym (Konst. o Lit.) ma charakter wprost rewolucyjny wobec dotychczasowej stagnacji liturgicznej. Daje zielone światło do pełnej odnowy, która zapewne będzie nadal kontynuowana. Katolicy od dłuższego czasu oddalili się od życia liturgicznego. Odtąd wierzący nie mają czynnie uczestniczyć we Mszy św., mają otaczać stół ołtarzowy, celebransa, który składa ofiarę wśród ludu i z ludem, a nie poza nim, w odrębnym prezbiterium.

Reforma liturgii wymaga nowego urządzenia naszych kościołów. Należy więc zmienić w wystroju Kościoła to, co w swym bogactwie i różnorodności zaciemniało rzecz najważniejszą w budynku Bożym — ołtarz, dotychczas ozdobiony skomplikowanymi nadbudowaniami. Naturalnie jeżeli wystrój kościoła jest cenny pod względem artystycznym lub zabytkowy, należy go zachować. Ale w przeciętnych kościołach wystroje pochodzące z XIX wieku i późniejsze nie przedstawiają żadnej wartości artystycznej. Dla tego trzeba usuwać to, co tanie, jarmarczne i odrażające.

Dotychczas tylko w nielicznych kościołach przeprowadzono taką reformę. Nadal toleruje się barczne ołtarzyki, faworyzuje się a nawet odnawia — wielkim nieraz kosztem — bezwartościowe nastawy ołtarzowe. Oczywiście nie można od razu zmienić tradycyjnej mentalności wielu wiernych, przywiązanych do dawnych form. Na to trzeba czasu. Ale duchowieństwo i aktywni świeccy mogliby w tej dziedzinie zrobić o wiele więcej niż dotychczas.

Trzeba bezustannie wychowywać szeroki ogół wiernych w duchu odnowy, która nie może się skończyć, ale musi się dokonywać ciągle, aby Kościół nie popadł w skostnienie.

Lech Gościński

JESZCZE RAZ O NOWOCZESNOŚCI

Jestem czytelniką „Gościa Niedzielnego” i czytałam wszystko, co zostało napisane o wprowadzeniu nowoczesności do kościoła. Dziwi mnie to trochę, że jeszcze są w dzisiejszym wieku, gdy ludzie już i na księżyc dotarli, i tacy, którzy nie potrafili uznać, że my dziś musimy i Pana Boga inaczej traktować niż ludzie dawni, bo inaczej zestawilibyśmy najważniejszą sprawę w zeniedbaniu.

Mam 36 lat, jestem gospodynią wiejską, posiadam tylko 3 klasy szkoły podstawo-

wej; jestem głęboko wierzącą, mocno mnie już życie doświadczyło i przesładuje mnie los od małego dziecka. Może właśnie dlatego, gdy wejść do kościoła urządzonego po dzisiejszemu, to zdają mi się, że poważniej przyjął mnie Bóg w domu swoim. Jestem tego zdania, że może płytka wiara, lekkomyślność i powierzchowność może się cieszyć cackami i ozdobami. Myślę jednak, że taki stan ulegnie zmianie. Później nauczą się ludzie szukać żywego i prawdziwego Boga w prostym kościele. Dziś nawet my ludzie nie nosimy zbyt wielu ozdóbnych rzeczy, a Panu Bogu mielibyśmy je dawać. Dajmy mu lepiej sprawiedliwe serce.

Stefania z Nowosądeckiego

PATRZ NA MNIE...

Czas upływa mi tak szybko, przyjmij moje życie, Panie! Strzeż Ciebie w moim sercu, Ty jesteś skarbem — Oblubieńcem, który musi kierować całą moją działalnością.

Prowadź mnie i patrz na mnie. Twoim jest moje serce w radości i cierpieniu.

Nikt nie usłyszy głosu mej skargi. Ukryty jak w Twoim Tabernakulum chcę żyć i działać dla wszystkich. Czegokolwiek dotknę moją ręką, jest Twoją własnością. Ty sam jeden bądź dźwiękiem mego głosu!

W mojej biednej powłoce Ty powracasz z Twoją miłością w pustynię świata z wodą, która obficie tryska z Twojej rany, Panie.

Oświeć, o boska Mądrości, ciemny smutek wielu, głuchy smutek wszystkich.

Ks. St. Bista

MISJONARZE Z ŁOMŻYŃSKIEGO

Dwaj księża diecezji łomżyńskiej: ks. Czesław Rostowski i ks. Antoni Lutostański wyjechali na misję do Brazylii. (W)

NAGRODA FILATELISTYCZNA

Włoski związek kolekcjonerów znaczków pocztowych przyznał pierwszą nagrodę: „złoty znaczek” Poczcie Watykańskiej za znaczek wydany z okazji światowej wystawy w Osace. (K)

KARMELICI W ŚWIECIE

Według najnowszych danych, Zakon Karmelitów reguli pierwotnej liczy obecnie 1.775 kapłanów, 284 studentów teologii i filozofii, 316 braci laików, 55 nowicjuszy-kleryków i 5 nowicjuszy-braci. Zakon jest podzielony na 23 prowincje, posiada 333 domy zakonne i prowadzi 218 parafii. W tzw. drugim

zakonie (Karmelitanki) jest 971 sióstr zakonnych. Oprócz tego do Karmelitów należy 11 kongregacji zakonnych i jeden instytut świecki, które liczą łącznie ponad 3 tysiące członków. (H)

ZMARŁ FRANCISZEK KULER — POETA LUDOWY

We wsi Sławice pod Miechowem, w maju zmarł w 85 roku życia znany daleko w okolicy Franciszek Kuler, poeta i społecznik. Od 1912 r. pod pseudonimem „Frank spód Miechowa” pisał wiersze i prozę rymowaną; drukowały je: Gazeta Święteczna, Posiew, Ojczyzna, Zorza, Wienniec, Pszczółka, Gazeta Tygodniowa, Piast, Drużyna i inne.

Po pierwszej wojnie był przez kilka lat rządcą w wiejskich majątkach ziemskich, na stopnie urzędnikiem z Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych.

Od młodych lat gromadził różne eksponaty archeologiczne, numizmatyczne, medalierskie, których część przekazywał muzeum regionalnemu w Miechowie. W swojej ciasnej izdebce przechowywał dawne roczniki oprawnych czasopism, w których były zamieszczane jego utwory. Opracował także historię wsi Parkoszowice, kronikę Sławic, opisywał dawne dzieje i pracę ludzi wiejskich.

Ostatnio jego sylwetkę zamieszczono w antologii poetów ludowych. Praktykujący katolik, opatrzonej św. Sakramentami, pochowany został na parafialnym cmentarzu w Sławicach.

S.K.

W dniu 13 czerwca 1971 r. we wszystkich kościołach w Polsce odbędzie się

zbiórka ofiar na tace na rzecz

KATOLICKIEGO
UNIwersYTETU
LUBELSKIEGO

Ofiary społeczeństwa polskiego i składki członków Towarzystwa Przyjaciół KUL są jedynym źródłem utrzymania uczelni.

OGŁOSZENIA

Organy elektronowe włoskie „Capri” okazjnie sprzedam. Katowice, ul. Mińska 3/2. Kajdas, tel. 324-93.

Gospośia na stałe lub dochodząca potrzebna do domu lekarki. Zgłoszenia: M. Kowalska Katowice, ul. Kona 3 m. 6. tel. 387-14

Potrzebny do pomocy w gospodarstwie rolnym mężczyzna, może być ułomny, do lat 60. Okolice Sochaczewa. Zgłoszenia w Redakcji.

Fiszharmonia tłoczona, 7 głosowa, dobra do sprzedania. Kraków 27, ul. Kościelna 13.

Naprawiam zegary wieżowe i zabytkowe na dogodnych warunkach, z długoletnią gwarancją. Zakład Zegarmistrzowski — Stanisław Gryga, Szczecin-Zdroje, Batalionów Chłopskich 38a m. 1.

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. Józef Gawor
Adres Redakcji i administracji Katowice ul. Witosa 10 II p.

INDEKS 1970 — Cena 3,60 zł.

Cz. Z. G. 13/2 12.5.71. 80.000 egz.

C-020

FILMY

ZYCIE NA OPAR

Studium psychologiczne produkcji francuskiej 1964 r.

Film jest interesującym studium przypadku schizofrenii. Początkowo niewiele wskazuje na to, iż mamy do czynienia z człowiekiem, który przekroczył pewną — jakże zresztą trudną do ustalenia — barierę. To też jest dowodem, iż wiele obserwacji poczynionych przez twórców odnosi się do wleku powikłań losów ludzkich i ma bardziej ogólną wartość. Iluż to ludzi na próżno pragnęłoby się wyzwolić od denerwującego ich otoczenia. Bohater filmu twierdzi, iż jemu to właśnie się udało — całkiem zresztą przypadkowo. Do świadomości jego nie dociera już fakt, iż pokój, w którym się tak dobrze czuje, mieści się w zakładzie psychiatrycznym. Bystrość spostrzeżeń pozwala w tym filmie widzieć coś więcej niż tylko obraz choroby psychicznej jednostki ludzkiej. Na dalszy plan schodzą również w tym dziele inne problemy moralne. Film bardzo trudny wymaga dojrzałego i zrównoważonego widza.

Film dla dorosłych h.

POJEDYNEK W SŁOŃCU

Dramat obyczajowy produkcji amerykańskiej, 1964 r.

Fabula przypomina ludowe opowiadania, w których pełno jest nieprawdopodobnych przygód, a miłość przeplata się z nienawiścią. Nad wszystkim dominuje jednak nie opowiedziana, namiętność, która niszczy wszystkie wartości ludzkie. Jest to film bardzo stary. Schematyzm postaci, jak i założonych sytuacji dramatycznych zadowolą jedynie mało wybrednego i nieco egzaltowanego widza. Człowieka wierzącego rzucił będzie karykatura wrednego kaznodziei jak również modlitw, jakie odmawia.

Film dla dorosłych.

PRZYGODY JUANA QUIN-QUIN

Parodia filmu przygodowego produkcji kubańskiej, 1967 r.

Film jest luźnym zlepkiem różnych „przygód” bohatera ludowych opowiadań kubańskich. Nie zrozumiała fabula jak i psychika kubańskiego bohatera sprawi, iż film jest w oglądaniu niezwykle męczący, a niekiedy wręcz denerwujący.

Film dla dorosłych i starszej młodzieży.

BUNTOWNIK BEZ POWODU

Barwny dramat obyczajowy produkcji USA, 1955 r.

Film zajmuje się starszą młodzieżą skłóconą z rodzicami, moralnie rozchwianą, prawie przestępczą. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obciąża wychowawców i rodziców. To oni nie dopełniają swoich obowiązków i zawodzą oczekiwania swych dorastających dzieci. Swą postawą zrażają ich do siebie.

Film zawiera kilka wstrząsających scen.

Dla dorosłych.

PODZIĘKOWANIA

Panu Bogu, za otrzymane listki. Panu Bogu dziękujemy za otrzymane listki. Matce Bożej za ich wyjednanie. Duchowieństwu za odprawienie Mszy św. i błogosławieństwo biskupie, krewnym, znajomym, sąsiadom za zyczliwość z okazji naszych Diamentowych Godów Mażeńskich składamy serdeczne „Bóg zapłać!”

Piotr i Maria STWAJNOCHOWIE
MICHAŁKOWIE-BYTKÓW
W MAJU 1971 R.

oraz

z okazji Złotych Godów Mażeńskich.

Gwiden i Rozalia ADAMUSOWIE
CHORZÓW I.
PAR. ŚW. ANTONIEGO
W KWIETNIU 1971 R.

Kuli Ducha Św.

W ZGROMADZENIU
SS. KANONICZEK
DUCHA ŚW. DE SAXIA

Najstarszą rodziną zakonną, której patronuje trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej, jest zakon Ducha Św. de Saxia. Jego założycielem jest bł. Gwidon z Montpellier. Idąc za szlachetnymi porywami serca, w młodym wieku poświęcił się opiece nad sierotami, chorymi, biednymi. Widząc chorych leżących na ulicach miasta, biednych pozbawionych dachu nad głową i kawałka chleba, osieroczone i porzucone dzieci brudne, obdarte, proszące o wsparcie — zapragnął im wszystkim przyjść z pomocą, a nawet całe swoje życie i majątek dla nich poświęcić.

W rodzinnym mieście Montpellier założył około r. 1175 szpital pod wezwaniem Ducha Św., w którym przyjmował biednych, chorych, sieroty oraz porzucone przez rodziców dzieci. Wszystkich osobiście pielęgnował. Jego przykład wnet znalazł naśladowców, którzy podobnie jak On pragnęli się poświęcić pracy wśród najbiedniejszych. Do wychowania dzieci i pielęgnowania kobiet powołał Gwidon zakonnic. Nowe zgromadzenie zatwierdził papież Innocenty III bullą 22.IV. 1198 r.

Gwidon obrał za Patrona swojego dzieła uosobioną miłość Bożą, Ducha Św. Chciał, by Patronem był Bóg miłości, pokoju, wesela. Duch Pocieszyciel, Ojciec ubogich. Jako godło zakonu przyjął podwójny krzyż z 12 rozgałęzieniami, nad nim postać gołębka — symbol Ducha Św. Podwójny krzyż symbolizuje Tróję Przenajświętszą, 12 rozgałęzień krzyża owoce Ducha Św.: miłość, pokój, uprzejmość, wierność, wspaniałość, wstrzeźliwość, wesołość, cierpliwość, dobroć, łagodność, skromność, czystość.

Przez wszystkie wieki zakon Ducha Św. pielęgnował nabożeństwo do Ducha Św. Wynika już ono z formuły ślubów



zakonnych. Najstarsze ich teksty brzmią: „Ja... poświęcam i oddaję siebie Bogu, Najśw. Maryi Pannie i Duchowi Św.” Do Ducha Św. prócz brawierza odmawiali zakonnicy oficjum. Pierwszą modlitwą dnia był hymn do Ducha Św. Zaw sze uroczyste obchodzono święto Zesłania Ducha Św. Wszystkie domy i szpitale duchaków były pod wezwaniem Ducha Św.

Cześć Ducha Św. rozbrzmiewała od XII—XIX wieku w klasztorach braci i siostr Ducha Św. w krajach Europy jak: Francja, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Węgry, Austria, Polska, Szwajcaria, Belgia, Szwecja, Dania, Norwegia. W krajach Azji: Chiny, Indie oraz Ameryki: San Domingo, Lima, Meksyk.

Zarówno dzieło Gwidona jak i nabożeństwo do Ducha Św. kontynuuje Zgromadzenie SS. Kanoniczek Ducha Św. w Polsce, Francji i Hiszpanii.

Polskie SS. Kanoniczki do przeżywania patronalnego święta przygotowują się uroczystą nowenną. Zgodnie z myślą Ojca Założyciela ich pierwszą modlitwą dnia jest hymn do Ducha Św., a w kaplicach i kościołach rozbrzmiewa śpiew godzinek. Codziennie odmawiają koronkę do Ducha Św. W imię Ducha Przenajświętszego dają dzieciom, młodzieży, chorym i biednym swoją miłość, radość i pracę

S. Klara Antosiewicz

LITURGIA TYGODNIA

Niedziela, 6 czerwca

Niedziela Trójcy Przenajśw. I po Zesł. Ducha Św. Msza wł. Gl. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw. kol. biały.

Komentarz do czytań mszalnych

I. Madrość Boża jest początkiem wszelkich Jego działań. Przejawia się ona w całym dziele stworzenia, szczególnie zaś jest dla nas widoczna w dziele stworzenia człowieka (Przyp. 8, 22—31).

II. Łączność z Bogiem nawiązana przez Chrystusa dla ludzi w dziele odkupienia znajduje wypełnienie w chwale nieba. Łaskę wysłużył nam Chrystus a wytrwanie w miłości jest możliwe dzięki Duchowi Św. (Rz. 5, 1—5).

III. Poznanie całej prawdy, którą Chrystus wniósł w dzieło ludzkie jest możliwe dzięki Duchowi Św., który nas do jej poznania uzdolnił (J. 16, 12—15).

Poniedziałek, 7 czerwca

Msza z niedz. Czyt. mszalne: 2 Kor. 1, 1—7; Mt. 5, 1—12. Pref. wsp. kol. ziel.

Wtorek, 8 czerwca

Msza z niedz. Czyt. mszalne: 2 Kor. 1, 18—22; Mt. 5, 13—16. Pref. wsp. kol. ziel.

Środa, 9 czerwca

Msza z niedz. Czyt. mszalne: 2 Kor. 3, 4—11; Mt. 5, 17—19. Pref. wsp. kol. ziel.

Czwartek, 10 czerwca

Boże Ciało Msza wł. Gl. Czyt. mszalne: Rdz. 14, 18—20; 1 Kor. 11, 23—26; Łk. 9, 11b—17. Cr. Pref. o Euchar. kol. biały.

Piątek, 11 czerwca

Św. Barnaby. Msza wł. Czyt. mszalne: Dz. 11, 21b—24 i 13, 1—3; Mt. 10, 7—13. Pref. o Apost. kol. czerw.

Sobota, 12 czerwca

Msza z niedziel albo o M.B. „Salwa...” Czyt. mszalne: 2 Kor. 5, 14—21; Mt. 5, 33—37. Pref. wsp. albo o M.B. kol. ziel. lub biały.

Z AUSTRII

W mieście Krems w Austrii odbyło się w początkach maja I sympozjum na temat nowoczesnej muzyki religijnej. Zorganizowali je: miejscowy klub jazzowy oraz radio austriackie. Celem sympozjum było zgromadzenie jak największej liczby ludzi interesujących się twórczością w zakresie nowoczesnej muzyki religijnej oraz „wysłuchanie ich poglądów w tej materii. W referatach i dyskusjach zwracano przede wszystkim uwagę na właściwe kierunki rozwoju tej muzyki. Prof. H. Haselbeck stwierdził m. in., że w ogóle nowoczesna muzyka używa dziś nadspodziewanie często tekstów o treści religijnej. Kierownik programów religijnych radia austriackiego inż. Kariberger wskazał, że nowe formy muzyki religijnej, zwłaszcza tak zwana fala rytmiczna, rozpowszechniły się bardzo nie tylko w krajach Europy zachodniej, ale także wschodniej. (H)

OŚWIADCZENIE

SZWEDZKIEGO PASTORA

Zdaniem pastora szwedzkiego Kavalina, tamtejszy Kościół państwowy nie ma żadnych szans rozwoju i przetrwania bez łączności z Kościołem katolickim. Mieszanie się w wewnętrzne sprawy tego Kościoła różnych partii politycznych zagraża jego egzystencji jako Kościoła chrześcijańskiego. Pastor Kavalin jest sekretarzem Ligi dla Jedności Chrześcijańskiej. Człon-

Życie + Kościół

kami Ligi są przeciw wszystkim szwedzcy luteranie, a należą również do niej inni ewangelicy, prawosławni i katolicy. (K)

„ECHO MISYJNE”

W marcu 1971 r. ukazał się pierwszy numer wiadomości misyjnych p.t. „Echo Misyjne”, redagowany przez Archidiecezjalną Komisję Misyjną. W słowie Arcypasterskim ks. Abp Antoni Baraniak zaznacza: „Echo Misyjne” może i powinno oddać dobrą przysługę w dziedzinie odnowy życia religijnego w naszej Archidiecezji. Informując o działalności misyjnej Kościoła, natchnionej nowym duchem przez ostatni Sobór, może nam pomóc w nadążaniu za wielkim rytmem i głębokim nurtem życia kościelnego”. (W)

JEZUICI W AFRYCE

Obecnie w dwudziestu krajach Afryki i na Madagaskarze pracuje ponad 1500 jezuitów. Z liczby tej 17% pochodzi z Afryki i Madagaskaru. Do licznych dzieł jezuitów należą: wyższe seminaria, domy rekolekcyjne, szkoły średnie i zakłady nauczania uniwersyteckiego. Wiele wysiłków włożyli w dzieło apostołatu społecznego, ewangelizację w krajach misyjnych oraz działalność duszpasterską w nowych diecezjach. (W)

OĐWOŁANI DO WIECZNOŚCI

Śp. KS. STEFAN KAWKA syn Józefa i Cecylii z d. Osypka, urodzony 3. 9. 1910 r. w Katowicach. Wykształcenie średnie zdobył w gimnazjum w Mikołowie, gdzie zdał maturę w 1929 r. Studia teologiczne odbył w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1929—1934. Święcenia kapłańskie przyjął 24.6.1934 r. w Katowicach. Służbę kapłańską pełnił w następujących parafiach: św. Jadwigi w Chorzowie — św. Michała w Orzegowie — Matki Bożej Wniebowziętej w Chorzowie-Batorym — św. Józefa w Chorzowie III — św. Józefa w Załężu. W 1946 r. objął obowiązki proboszcza w Świerklańcu, gdzie pracował do 1965 r. Zniewolony chorobą, przeszedł w stan spoczynku w 1965 r. Przebywał w klasztorze Sióstr Służebniczek w Piotrowicach, skąd odszedł od nas 21.3.1971 r. Pochowany 24.3.1971 r. w Mikołowie.

Śp. KS. MARIAN GAZEK syn Franciszka i Henryki z d. Sosin, urodzony 23. 9. 1917 r. w Wieliczce. Gimnazjum ukończył w Wieliczce w 1938 r. Studia teologiczne ukończył w Uniwersytecie Jagiellońskim

w Krakowie w 1933 r. Święcenia kapłańskie przyjął 29.6. 1933 r. w Katowicach. Pracował w parafiach: Niedobczyce — Nakło — Zebrzydowice. W 1939 r. uwięziony przez okupantów. Po zwolnieniu przebywał w Archidiecezji Krakowskiej. Od 1945 r.: Załęska Hałda — Ligota — Bronów — Brzęczkowice — Pawonków i Kończyce Wielkie, gdzie był rzadcą parafii do 1968 r., chwili przejścia w stan spoczynku. Przebywał w Wieliczce. Odszedł do wieczności 2.4.1971 r. Pochowany 5.4.1971 r. w Wieliczce.

Śp. KS. JAN KLYCZKA

syn Aleksandra i Florentyny z d. Cipa, urodzony 6.1.1909 r. w Kochłowicach. Maturę zdał w gimnazjum w Katowicach w 1929 r. Na studia teologiczne zapisał się w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ukończywszy je, przyjął święcenia kapłańskie 24.6. 1934 r. w Katowicach. Służbę kapłańską pełnił w Brzezince, w Piekarach Śl., w Katowicach par. Chrystusa Króla, w Ledzinach, gdzie od 1940 r. był rzadcą parafii. W 1950 r. przejął kierowanie parafią w Michałkowicach. Po krótkiej, ciężkiej chorobie odszedł od nas 29.4.1971 r. Pochowany 3.5.1971 r. w Michałkowicach.

Wieczny odpoczynek racijmy dać, Panie.